Nr. 23. Tarnów dnia 12. czerwca 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe z wyjątkiem miesięcy lipca i sierpnia.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata wynosi:	BIURO Redakcyi i Administracyi	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . „ 2·50		„ „ drukiem tłustym . 16 „
Kwartalnie . . . . „ 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 „

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

„Solidarne” Koło.

Z powodu ostatnich zajść w Kole Polskiem, przy których sposobności tak bardzo skompromitowali się Wszechpolacy, cała prasa krajowa zajęła się rewizyą jego polityki, i opinie jej zaznaczyliśmy już w numerach poprzednich. Obecnie w kwestyi wichrzeń w organizmie Koła Polskiego zabrał głos poseł Ignacy Daszyński. Część niewielką tych aktualnych jego zapatrywań przedrukowujemy.

Głąbiński, Battaglia, Buzek, German i jak się oni jeszcze nazywają, walczą zajadle o posady dla swoich popleczników. Żaden urzędnik ministeryalny, żaden uniwersytet, żadna dyrekcya kolejowa, żadne źródło dochodów publicznych nie jest pewne wobec ataków karyerowiczów narodowo-demokratycznych. Od rana do wieczora przyjmują posłowie z Koła różnych „interesantów“, biegają po najprzeróżniejszych biurach, zasypują listami różne urzędy, byle tylko wychodzić, wypisać, wygrozić posadę dla tego lub owego człowieka, który w zamian za to będzie dawał pieniądze na wybory, będzie gardłował, będzie szachrował na korzyść kandydata „narodowego“. Od budnika, czy portyera kolejowego, aż do profesora uniwersytetu, wszyscy „interesanci“ są dla „wodzów“ Koła pożądani, byle potem popierali znów ludzi z Narodowej Demokracyi. Drapieżność posłów narodowo-demokratycznych na tym punkcie nie zna miary, ani granic. Czują oni, że w ten sposób przykuwają do swego rydwanu urzędników i w pierwszym rzędzie urzędników. Urzędnicy sądowi, podatkowi, kolejowi itd. udają też gorliwych narodowych demokratów i gotowi są uznać za dobre wszystko, co poleci p. Głąbiński. Jakieś dzikie zaostrzenie apetytów wprowadzili endecy w biurokracyę galicyjską, ale zarazem zupełną bezmyślność i bezkrytyczność w sprawach publicznych. To, co się robi z pojedynczymi urzędnikami, powtarza się także z przemysłowcami. Który przysięgnie na chorągiew p. Głąbińskiego, ten dostanie dostawę, roboty publiczne itd. Wobec tego wybujania partyjnego protekcyonizmu, nic dziwnego, że inne partye w Kole polskiem, przerażone z początku i ogłuszone „akcyami“ endeków, zaczynają się wreszcie bronić.

Na czele tej obrony stoi przedewszystkiem p. Stapiński, wódz ludowców, którym konserwatyści musieli pozwolić na zdobycie 17 mandatów na wsi. W sojuszu z konserwatystami, zdziesiątkowanymi przy wyborach, mając przy sobie ogromny balast, bo w $^5/_6$ częściach chłopskich posłów, nie znających parlamentarnej pracy i walki, nie umiejących mówić po niemiecku i uszczęśliwionych na razie godnością poselską, ma p. Stapiński trudną walkę z p. Głąbińskim i kompanią. Liczy na poparcie namiestnika, ale i namiestnik bez urzędników niczego nie zrobi, a urzędników kaptują narodowi demokraci!...

Na niedołęgów zaś z pośród t. zw. „demokratów“ także spuścić się nie może, bo ci truchleją przed drapieżcami endeckimi i gotowi zrobić wszystko, co ci każą, byle im życie, tj. mandaty pozostawiono.

Trudność pozycyi p. Stapińskiego leży tak-

że i w tem, że nie śmie odwołać się do kraju, nie śmie prowadzić ani polityki wolnościowej, ani żądać reform socyalnych, bo — dobrodzieje konserwatywni nie pozwolą! Musi więc ogłaszać światu, że siedzi w Kole polskiem tylko dla kontrolowania go.

W samem Kole istne piekło. Prezes Głąbiński intryguje zajadle przeciwko wiceprezesowi Stapińskiemu, w przedpokojach ministeryalnych spotykają się obie partye, jak zajadli wrogowie, w parlamencie i w komisyach często się zwalczają. Nienawiść pleni się bujnie w tym polskim klubie wśród wyścigów o posady, z zupełnem wyparciem się — zasad.

Rój plotek unosi się nad tym klubem, jak komary nad zgniłą wodą bagna.

A minister Polak, p. Biliński wnosi tymczasem w Izbie szalone projekty obciążenia robotnika i chłopa. Piwo i wódka mają dać nowe setki milionów podatku, trzecia klasa na kolei ma znowu podrożeć, a gorzelnicy-magnaci mają dostać dziesiątki milionów darów z łaski! W projektach Bilińskiego ma być sejm na przyszłość w swojem prawie budżetowem skrępowany i oddany pod kontrolę ministerstwa, źrenica autonomii ma zostać obrażoną... To sympatyk narodowej demokracyi takie projekty ustaw wnosi...

Uczciwy człowiek odwraca się ze wstrętem przed tym obrazem nędzy politycznej i dekadencyi partyjnej, który przedstawia Koło polskie w parlamencie austryackim. Jeżeli ta burżuazya polska, która nigdy sama nie umiała obalić przywilejów szlacheckich, w swoich miodowych miesiącach rządów i wpływów parlamentarnych, tak wygląda, jeżeli ludzie stosunkowo młodzi geszeft nad wszystko w polityce stawiają, zaprawiając się w kłamstwie bezczelnem i cynizmie niskim, cóż dopiero będzie w przyszłości nie tak znów dalekiej?

Skorumpowany partyjnie urzędnik, zaprotegowany profesor uniwersytetu, rozwydrzony szowinizmem student, a wreszcie niezniszczalny „interesant“, oto typy, odpowiadające tej endeckiej polityce w społeczeństwie.

Smutny to dorobek Narodowej Demokracyi.

Sprawy miasta.

Sprawozdanie

posiedzenia Rady miejskiej, odbytego dnia 7 bm. pod przewodnictwem Burmistrza Dra Tertila.

Na porządku dziennym były dwie tylko sprawy: elektrownia i zakupno drugiej połowy gazowni.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia r. Szatko interpeluje Burmistrza w sprawie wiecu obywatelskiego, zwołanego przez młodzież akademicką, w kwestyi sprowadzenia zwłok Słowackiego.

Burmistrz powiedział, że się poinformuje i na następnem posiedzeniu na interpelacyę odpowie.

Przystąpiono po tem intermezzo do porządku dziennego.

R. Holzapfel zapytuje, czy projekt elektrowni jest obliczony i na większą siłę, potrzebną ewentualnie za lat 10—15, na co projektodawca odpowiada, że ponieważ projektu nie można obliczyć na dłuższy przeciąg czasu, projektował zakład taki, żeby go każdego czasu można było rozszerzyć przez dobudowanie i dodanie jednego, dwu, trzech i więcej motorów.

R. Smalec przyniósł na Radę sporą dozę — ciekawości i humoru i z początku śmiano się z tego, dopóki nie zaczął tem przeszkadzać.

Aby zaspokoić ciekawość jego, zapytał się Burmistrz, czy wystarczy energia zaprojektowana, gdyby potrzeba było więcej światła lub siły, na co p. Schleyen odpowiedział, że akumulatory można wzmocnić o 50% w każdej chwili bez znacznych kosztów.

R. Dr. Rappaport zapytuje się, na jakiej podstawie projektodawca przyjął 3.200 świateł jako podstawę, na co p. Schleyen powiedział, że obszedł wszystkie ulice i obliczył na podstawie doświadczenia i podług wyglądu domów zamożniejszych ilość świateł, która z pewnością będzie większa, a ponieważ światło elektryczne jest bezpieczniejsze i wygodniejsze od gazowego, o naftowem już nie mówiąc, można z pewnością przyjąć, że za kilka lat zapotrzebowanie będzie jeszcze większe.

Na pytanie Dra Offnera, kto ponosi koszta instalacyi, projektodawca oświadcza, że to właściwie należy do właściciela mieszkania, chociaż w niektórych miejscowościach gmina to na siebie wzięła, ale to się okazało nieekonomicznem.

R. Dr. Offner i Dr. Rappaport pytają się wreszcie o koszta instalacyi z sieni do mieszkania. Przy tej sposobności wykazał inżynier Schleyen różnicę między instalacyą zapomocą rur, która jest niewidoczna, ale droższa, a samymi drutami, które wprawdzie są widoczne, ale nie szpecą pomieszkania i są tańsze. Koszta instalacyi w mieszkaniu o 3—4 pokojach z przynależnościami, tj. przy 8—10 wypustach, z przeróbką lamp naftowych na elektryczne i z dokupieniem 1 lub 2 lamp będą wynosiły 200 do 220 K. Gmina może ułatwić zaprowadzenie instalacyi w ten sposób, że wykona ją własnym kosztem, a potem należytość ściągnie ratami miesięcznemi przy zapłacie za światło. Wykazuje również, że przy oszczędności światło elektryczne nie jest droższe od naftowego, bo jedna lampa 16-świeczna spotrzebuje

nafty za $1^3/_4$ centa na godzinę, a lampa elektryczna o tej samej sile spotrzebuje elektryczności za $1^2/_7$ helera, ale ponieważ z elektrycznością nie obchodzi się oszczędnie, przeto wydaje się ona tylko droższą, ale faktycznie jest tańszą.

Referent Dr. Goldhammer przedstawia jeszcze raz wnioski Magistratu do przyjęcia, a mianowicie:

Wybudowanie elektrowni, która ma dostarczyć siły popędowej do wodociągów, energii dla oświetlenia ulic i placów, nie oświetlonych dotychczas gazem, dla oświetlenia prywatnego, energii popędowej dla motorów przemysłowych i siły popędowej dla tramwaju elektrycznego.

R. Holzapfel postawił przedwcześnie wniosek co do rozpisania licytacyi ofertowej, gdyż jeszcze wnioski Magistratu nie zostały uchwalone.

R. Rypuszyński nie jest za zaprowadzeniem elektrycznego światła dla celów prywatnych i wybudowania tramwaju elektrycznego. Nie może wierzyć, aby prywatna konsumcya światła była takich rozmiarów, jak ją projektodawca przedstawia. Także instalacya jest bardzo droga, jak tego na własnej skórze doświadczył. Oświadcza się tylko za elektrycznym popędem wodociągów i elektrycznem oświetleniem publicznem.

R. Smalec — w doskonałym humorze — oświadcza się za całym projektem i ma zupełne zaufanie do rzeczoznawcy. Prosi o jednomyślne przyjęcie.

R. Jamrowicz obszernie omawia sposób podniesienia miasta i wykazuje korzyści, gdy się projekt wykona.

Na zapytanie Dr. Rappaporta oświadcza inżynier Schleyen, że osobny tor do dworca towarowego byłby za kosztowny i na razie nie rentowny, dlatego go w projekcie pominął.

R. Holzapfel wnosi imienne głosowanie.

R. Margulies polemizuje z r. Rypuszyńskim i wykazuje, że cały projekt jest konieczny. Gdyby nie uchwalono tramwaju, postawi wniosek o zreasumowanie zapadłej już uchwały co do elektrycznego popędu elektrowni.

R. Rypuszyński jeszcze raz kwestyonuje cenę światła elektrycznego, ale inżynier Schleyen bierze całą odpowiedzialność za swoje obliczenie, a na zapytanie r. Smalca powiada, że jest kolosalna różnica między kosztami przy małym zakładzie, jaki ma p. Rypuszyński, a przy elektrowni na wielką skalę, jaką on projektuje. Przy ostatniej koszta ruchu są stosunkowo o połowę mniejsze.

Ostatni zabrał głos Dr. Goldhammer i w dłuższem swojem przemówieniu wskazuje na to, że właściwej opozycyi nie ma, chyba przeciw tramwajowi. Ponieważ jednak założenie tramwaju jest ogólnem życzeniem mieszkańców, a ulice, którędy trasa ma iść, są jakby stworzone na ten cel, prosi o uchwalenie całego projektu. Dodaje, że tylko konserwatyzm boi się postępu, że dążeniem wszystkich większych miast jest oświetlenie publiczne i tramwaje dostać we własny zarząd, więc nie obawia się tego, aby się te przedsiębiorstwa nie rentowały, chociaż na razie rentowności obliczyć nie można. Pewnem jednak jest, że zakład elektryczny podniesie przemysł i handel, a tramwaj będzie wygodnym, tanim i bezpiecznym środkiem komunikacyjnym. W końcu dodaje, że wobec wygaśnięcia prawa propinacyi, trzeba pomyśleć o innych źródłach dochodu. (R. Dr. Schützer wtrąca, że woli już tramwaj, jak propinacyę). Przypomina także uchwałę Rady, gdy ś. p. Idzikowski chciał założyć tramwaj konny.

W końcu przystąpiono do głosowania.

Założenie elektrowni dla popędu wodociągów właściwie już zostało uchwalone.

Rozchodziło się tylko o uchwalenie oświetlenia publicznego i prywatnego, o dostarczenie siły elektrycznej dla motorów przemysłowych i założenie tramwaju elektrycznego, co się też prawie jednogłośnie stało, gdyż tylko p. Rypuszyński jeden głosował przeciw.

W konsekwencyi powyższych uchwał uchwalono też zaciągnięcie pożyczki komunalnej w kwocie 1,300.000 K., rozpisanie ofert, a właściwie ofertowej licytacyi do całego lub częściowego oddania robót, dostarczenie materyałów i maszyn i t. d. przyczem sobie Rada zastrzega swoje zdanie. R. Schwanenfeld, Holzapfel i Margulies prosili jeszcze o poprawki, co uwzględniono.

Po 5-minutowej przerwie miano przystąpić do obrad nad drugim punktem porządku dziennego.

Burmistrz oznajmia, że w sprawie wiecu prosił już osobiście przewodniczącego wiecu o piśmienną relacyę, którą na przyszłem posiedzeniu poda do wiadomości Rady.

Wyraził p. inżynierowi Schleyenowi imieniem Rady podziękowanie za staranne wykonanie projektu, oraz prosił Radę, aby pozwoliła Magistratowi wywiązać się z obowiązania względem p. Schleyena, prosząc tegoż, aby co do szczegółów udzielić chciał potem odpowiednich wskazówek.

Gdy około godziny 8. miano przystąpić do sprawy gazowni, okazał się brak kompletu. Burmistrz odroczył posiedzenie na poniedziałek, 14. b. m. o godz pół do 6.

Wiec publiczny, obywatelski w sprawie sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego na Wawel.

W sobotę dnia 5-go b. m. odbył się w sali ratuszowej wiec, zwołany przez tutejszą młodzież akademicką w sprawie zagrożonego wskutek veta kardynała Puzyny, sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do grobów królewskich na Wawelu.

Na wiec przybyła licznie młodzież akademicka, wiele pań, nadto kilku profesorów szkół średnich i ludowych, tudzież prezes T. S. L. p. Linde. Nie zjawił się zgoła komitet Słowackiego, znany ze swej ultra lojalności i zaznaczonej już „energii". Nie było na sali burmistrza, nie było nikogo z duchownych, a Rada gminna reprezentowana „szumnie i dumnie" przez p. Szatkę. Wszyscy, ubierający się w togę liberalności i szumnie

zachwalający demokratyczną tandetę, pochowali się w kryjówki lub na ten czas znaleźli sobie odpowiednie zajęcia, byle nie przyjść na wiec, na którym — można się było spodziewać — gorąca i patryotyczna młodzież weźmie w obronę sponiewieraną godność śmiertelnych szczątków wielkiego poety. Wiec zagaił p. Kuśnierz w imieniu Komitetu przedstawiając program wiecu, poczem przewodniczącym wiecu wybrano prof. Ciołkosza, a na sekretarza powołano akad. p. Machalskiego.

Referent Tadeusz Szantroch w gorących, pełnych zapału słowach przedstawił przebieg zabiegów młodzieży akademickiej koło urzeczywistnienia doniosłej dla narodu akcyi sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel. W pełnych oburzenia wyrazach młodzież obydwóch uniwersytetów reaguje przeciw samowoli księdza kardynała, który bez podania motywów oparł się dezpotycznie zgodnej woli całego narodu. W myśl powziętych już w Krakowie i Lwowie rezolucyi, stawia referent wniosek, aby obywatelstwo miasta Tarnowa przyłączyło się zgodnie do ogólnego protestu, wywołanego słusznem oburzeniem przeciw obrażaniu najświętszych jego uczuć.

Następny mowca p. Vetter biorąc asumpt z poprzedniego przemówienia, zastrzegając się, że uczucia religijne są dla niego świętością, których dotykać nie wolno, w sposób agressywny uderzył na kler, na przykładach z historyi dowodząc zgubnej jego w Polsce działalności i w myśl swych wywodów postawił rezolucyę, domagającą się sekularyzacyi Wawelu i zamienienia go na Panteon narodowy, oraz wzywającą do wyzwolenia świadomości narodowej od zależności wpływów klerykalnych. Po przemówieniach pp. Piotrowskiego, Schippera, którego mowa w duchu separacyi żydowskiej wypowiedziana, wywołała niesmaczne wrażenie i zaprzeczenie w imieniu żydowskiej młodzieży przez p. Baslera, prof. Witkowskiego, który wziął w obronę kler przed atakami p. Vettera, zgromadzeni przyjęli przez aklamacyę rezolucyę p. Szantrocha i z ogromną większością wniosek p. Vettera.

Przewodniczący skonstatowawszy jednomyślność uchwał i zaznaczywszy podniosłość w przebiegu obrad z wyjątkiem przykrych momentów w przemówieniu p. Schippera o godz. 10-tej wieczór zamknął obrady wiecu.

Echo wiecu odbiło się na ostatniem posiedzeniu Rady gminnej, na którem radny Szatko interpelował burmistrza, czy wiadomem mu jest, że w użyczonej gościnnie przez burmistrza sali ratuszowej, padły słowa, ubliżające uczuciom katolickich mieszczan, zapytuje burmistrza, dlaczego na wiecu nie był i epizodom takim nie zapobiegł i zastrzega się, aby w przyszłości na podobne cele sali nie oddawał. Na interpelacyę ową burmistrz, pozujący dotąd na człowieka liberalnego nie dał p. Szatce odpowiedzi takiej, na jaką zasługiwał, a tylko tłómaczył się, iż na wiecu być nie mógł, o przebiegu obrad dotąd nic nie wie, że jednak poinformuje się u przewodniczącego wiecu i gdyby okoliczność ta okazała się prawdziwą już dzisiaj wyraża swe ubolewanie.

Pomijając, iż w przedstawieniu p. Szatki nie było słowa prawdy a w najgorszym razie brak rozróżnienia uczuć religijnych od kleru, to zaznaczyć musimy, iż odpowiedzi p. burmistrza brakło odwagi i męskości, jakiej spodziewaćby się od niego należało w obronie wolności słowa i przekonań.

Zamach stanu czyli wybory Prześwietnego Trybunorza.

— Jo tu godom ło cem innem — ciągnął dalej Pajpaj.. — Do pirszy štamy nalezom, co płacom nojwienksy podotek, do drugi średni, a do trzeci, co najmniej płacą. Kuždo štama wybiera sobie štyrech doradników i dwóch zastępników z pośród siebie.

I tak np. pirso štama wybiro sobie Leśnego, Kapele, Kępnicoka, Plaske na dorodników, a Sadołke i Tancyrza na następników. Drugo głosuje na Kowola z górki Kabana, Kapturka i Kuzyna jako doradników, a na Kleparka i Trombiorza jako zastępników. Trzecio krzyczy, jak jeden wszyscy, ze jej doradnikami musą być Mulorz, Kiermacki, Gryzikupka i Hajtego, a zastępnikami Turkot i Zero.

— Co znów? — odezwał się z oburzeniem Kępnicki. — Jo wom juz roz mówiuł, ža ze Zera musi być teroz zero, a w trzeci štamie powinniście wy być doradnikiem, a Hajtego zastępnikiem. Ale to nie sztuka tak ułożyć, ale jak przyjdzie do cego i stary Trybunorz bluśnie ślypiamy, to kuždy wrazi głowe miendzy nogi i bedzie siedzioł pokorny jak cap przed tygrysem. Ale u nos wožniejsze jest to, ze gdy przydzie dzień wyboru Trybunorza, to połowa o tem nie wi, a z drugi połowy przychodzą tylko ci, co im na tem zalezy i co robiom późni z tego interesy, a resta woli sobie iść zarobić korone, bo nie wiedzom, że sie to potem na nich siedemkroć odbije. Lotego jo w imieniu tych wszystkich, co im dobro własne i drugich lezy na sercu, przeklynom wszystkich, którzyby w tym duiu nie przybyli i nie przyłożyli ręki do tak wožny sprawy, lub tyz wybieraly downych skodników na hańbe i wstyd wszystkich i zyce im, aby sie nicego nie dorobily i zginyli marnie, jak psy pod płotem. Abyšwa nie tylko my, ale i nasi potomkowie, nazywając ich bałwanami i skończonymi idyjotami, nie wozyly ste nawet zodnemu renki podać, wytykając ich palcamy i odpendzając ich z daleka od chołpy, jak scynięta, mówiąc: „To ten zdrajca, co chcioł utopić nasom wieś w ciemności i nendzy“.

Tak wszystkich zagwoździwszy, wyszedł Kępnicok z Kiermackim do domu, pozostawiając na wszystkich bardzo dziwne wrażenie. Wszyscy w ten sposób zawiązani, siedzieli milcząco nie wiedząc co począć. Jeden tylko Wajsiuka nic sobie z tego nie robił i choć chłopa nie było widać, ale głos było słychać;

Sim sim sim, siom siom siom
Cim cim cim, ciom ciom ciom
A choć jo se malućki, choć jo so nie urósł
Ale by jo se jesce kwatereckie uniosł.
Ej! Tarnowcanie chłopy nie dajcie sie kalyć
Trybunorza z królową z tego tronu zwalyć.

w tem miejscu i tak daly, to tam gwołtu na świecie, do chołoty — chciał jeszcze coś prawić, ale mu młockarnia wyleciała z gęby, a tym czasem zabrał głos Palarz.

— Mnie tam zwykle to wiele zwykle nie obchodzi, ale zwykle ci co tu zwykle nojwięcej pyskujom na trybunorza zwykle, to zwykle u niego mu zwykle wszyćko pierwsi uchwalajom. To wom zwykle jesce powiem, ze juz 12 roków jestem zwykle budzisuką, to teroz mi sie zwykle coś lepsego nolezy. Jo zwykle myśle odstąpił ten urząd staremu Trybunorzowi, bo przecie zwykle wicie, że sie prosiuł, aby go zwykle nie odsadzać tak całkiem, jak ciele od krowy a mo kirycio to bedzie jeździuł od chołpy do chołpy. Ino jak sie zwykle dowiem, kto to po gazycie pise, to mu zwykle takie słowo powiem, co sie mu zwykle na nic nie przydo.

— Nu co ty pedos? — sierdził się znów Kobylorz. — Jak jo nicem nie bede, to i łon tyz. Kiedy juz tak, to niek bedzie Kościółek doradnikiem, bo to porządny chłop, a Kuzyn budzisuką, bo mnie ło to prosiuł.

— E e e, widzimisie chłopy, e e e werwajtabach (kto był przy tem) widzimisie, — odezwał się Czcigodny — ze my stare śmiruse nie bedziemy więcej rządzić. E e e widzimisie, ze my na starość musimy ficelajze iskać. Widzimisie!

— A mnie sie widzi, cio knew, zie wsiśko bedzie dobzie, ino tsieba tych śmaciorzów śtutantów ze śkoły wychuśtać, bo łoni sie ucom na panów i potem nos na hazycie burkują. A nojgorsy pures to ten, co na tym lucyprze jeździ — zauważył Jaś Zizia.

— Oj zeby twojom głowom juz roz gościeniec buburkowoł, tobym Bogu podziękowała, — odezwałz się na to jego baba, której nie zauważył że przyszła po niego i słyszała jego mądre słowa. — Bój sie Boga Jonek, widzis jako jo jest, a ty od rana tu siedzis. Karo prawie ginie z hłodu, jutro lycytacyjo, a ty tak łąpis.

Jantek Fifok.

Wiadomości bieżące.

Ku czci Słowackiego. Staraniem uczniów VII. klasy gimnazyum I., odbył się 8 b. m. w sali „Sokoła“, uroczysty wieczorek, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego. Na bogaty program złożyły się: produkcye chóru, który odśpiewał kantatę, układu prof. Markowskiego, odczyt prof. Braszki, piękna delamacya p. Marguliesa i przedstawienie, w skład którego weszły cztery akty z „Mazepy“. Efektowna tragedya Słowackiego wyreżyserowana bardzo starannie pod kierunkiem prof. Pryzińskiego, odegraną została tak ładnie i z takim rozmachem aktorskim, iż miało się wrażenie, że ma się przed sobą nie uczniów, lecz rutynowanych artystów. Pysznym Mazepą był p. Dobrowolski, doskonałym Wojewodą w każdym calu p. Grünberger; rolę Jana Kazimierza odegrał p. Guttenberg z wielkiem zrozumieniem, zaś p. Koziołkowski rolę Zbigniewa oddał bez zarzutu. Uroczą Amelią była p. Kowalska. Kostyumy były bardzo efektowne. W antraktach przygrywała muzyka gimnazyum I. I. Dochód przeznaczony w połowie na sprowadzenie zwłok Słowackiego w połowie na Pomoc koleżeńską.

Tramwaj i elektryczne oświetlenie otrzyma wkrótce Tarnów, gdyż uchwaloną została na posiedzeniu Rady gminnej budowa elektrowni mającej pędzić pompy wodociągowe, i zaopatrzyć miasto w oświetlenie i ruch tramwajowy.

Wycieczki. 11-go b. m. wybrały się klasy 5-ta 6-ta i 7-ma c. k. I. Gimnazyum na wycieczkę do Zakopanego wraz z profesorami, klasa 8-ma wyjechała do Pienin.

Opera. Przedstawienie opery komicznej „Don Pasquale“, mające się odbyć dnia 7-go b. m. zostało odłożone na 9-go, a wreszcie całkiem odwołane. Tego rodzaju lekceważenie sobie publiczności, która zakupiwszy bilety, tyle kłopotów i zachodu się nabawiła przez ciągłe wywiadywanie się, a wreszcie zgłaszanie po zwrot pieniędzy, nie powinno uchodzić i przeciw temu stanowczo zastrzedz się musimy.

Budowa wodociągów postępuje raźno. Ułożono już około 4 km głównego rurociągu, a to z dwu stron równocześnie. Od strony Krzyża rurociąg sięga już ul. Zdrojowej. Od strony Świerczkowa także już znaczną część ułożono.

We wtorek popołudniu odbyła się próba wytrzymałości rur napełnionych wodą w przestrzeni przeszło 730 m. pod ciśnieniem 9 atmosfer w obecności pp. Burmistrza, Dr. Funkelsterna, Szatki, Schwanenfelda z Rady, kierownika budowy p. inż. Ursiniego i pp. inżynierów Korczyńskiego, Popieleckiego, Zbożila, Skibki i naszego współpracownika. Próba się udała. Roboty ziemne pod zbiornik są już na ukończeniu, tak, ze za kilka, a najwyżej kilkanaście dni rozpocznie się budowę zbiornika. Także w Świerczkowie roboty postępują raźno, tak, że i tam wkrótce się odbędzie wypróbowanie rur.

Duchy. Na Grabówce, w domu p. Tomaszka pokazały się duchy, które po śmierci mieszkającego tamże powroźnika miały powybijać w cudowny sposób szyby. Wieść o duchach poruszyła całe przedmieście, które opowiadało sobie fantastyczne legendy o tych strachach. Duchami — nawiasem mówiąc — zaopiekowała się policya.

Zadziwiającą pewność siebie mają spadkobiercy śp. Łuszczewskiego, skoro przed wniesieniem podania o koncesyę budowy ułożyli sobie zapas cegieł a nawet wystawili rusztowanie. Rozchodzi się mianowicie o ruderę starą przy ul. Krakowskiej za kościołem O. O. Misyonarzy. Realność ta na wskróś przegniła, wystaje jeszcze po za linię regulacyjną $1^1/_2$ m. Przed kilku laty jeszcze gmina chciała od śp. Łuszczewskiego odkupić $1^1/_2$ metrowy pas wzdłuż ogrodu na rozszerzenie chodnika, ale kupno z powodu bajecznej ceny nie przyszło do skutku.

Teraz, gdy się czeka tylko tej chwili, aby ruderę tę zdemolować można i rozszerzyć chodnik, właściciele chcą nie mniej, nie więcej, tylko na tej ruderze wystawić piętro. Ciekawi jesteśmy, jak się wobec tej pewności właścicieli zachowa Magistrat; czy pozwoli na to, żeby znowu na jakie dziesiątki lat zostawić zaporę tam, gdzie ruch jestnaj większy, jak to uczynił przy ul. Urszulańskiej. Czasby był, aby na różne względy nie zważano, gdy się rozchodzi o sprawę miasta. Przecież linia regulacyjna jest od ogrodzenia kościoła do domu p. Koszyka, a poza tą linią nie powinno się nigdy stawiać nowych budynków, lecz usuwać stare, zwłaszcza teraz, gdy ma być założony tramwaj.

Ogród strzelecki. Jak słyszeliśmy, miała być w ogrodzie przed kilku dniami komisya dla zbadania stanu, w jakim się tenże znajduje. Niewątpimy, że nie przeoczyła ona faktu, że roboty koło klombów i gazonów dopiero na gwałt czynić poczęto i trawę z chwastami powycinano bardzo niedbale. Nie uszły zapewne także uwadze komisyi drzewa, zniszczone zupełnie przez gąsienice, odarte z liści, oblepione pajęczyną i skazane przez rażące niedbalstwo na zagładę. Drzewa te pokazują sobie spacerujący, dając wymownie wyraz swemu oburzeniu wobec takiej wandalskiej gospodarki. Komisya, jaka była w ogrodzie we środę nie ograniczy się zapewne na tej jednej lustracyi i zechce zaopiekować się ogrodem strzeleckim, który pod obecnym zarządem tak nieszczęśliwie się przedstawia.

Jak dobrze funkcyonują nasze kanały, można się było przekonać wczoraj popołudniu, kiedy po krótkiej ulewie część ulicy Wałowej, koło placu „Pod Dębem“, zalana była wodą deszczową tak, że nawet chodnikiem trudne było przejście.

Protekcya górą! Dyrekcya i Rada Nadzorcza „Powszechnego Zakładu kredytowego“ uchwaliła w niedzielę, dnia 6-go b. m. zasuspendować swojego kasyera i wytoczyć mu dochodzenie dyscyplinarne. Do odebrania kluczy kasowych wydelegowano p. p. Z. Strohbingera i H. Lichtblaua. Kasyer iednak odmówił tym panom wydania kluczy, chociaż oni do pomocy telefonicznie wezwali innych dwóch dyrektorów. Dopiero gdy się postarano o interwencyę policyi, kasyer oddał klucze p. Dr. Rappaportowi.

Ponieważ jednak do Dyrekcyi należy także p. Debory Geldwerth mąż, więc ona się postarała, aby jej syn, wprawdzie żonaty, ale do czego innego nie wykształcony, rozpoczął we wspomnianym zakładzie praktykę buchalterską. Czy na to się Rada nadzorcza i Dyrekcya zgodziła? A jeżeli tak, ciekawi jesteśmy z jakich powodów?

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że zarządano od p. p. Maschlerów przedłużenia wniesionej oferty placu pod budowę sądu do końca b. r., co też p. p. Maschlerowie pewnie uczynią. Przy sposobności nadmieniamy, że powinno się podziękować tym panom, którzy nakłonili p. p. Maschlerów do wniesienia wspomnianej oferty, gdyż plac ten naszym zdaniem jest najodpowiedniejszy pod sąd. Leży on w najwyższej i najzdrowszej dzielnicy miasta. Ma 4 fronty przytykające do ulic 16 metrowej szerokości. Ma dogodne połączenia z ul. Seminarską, z początkiem ul, Dąbrowskiej, a główny front południowy przez ul. Brohzińskiego z ulicą Wałową, Leży w samym centrum miasta tak, że z ul. Lwowskiej, z Rynku, z Czarną Drogą, z Wałową połączenie jest najdogodniejsze, a droga z tych ulic do tego placu wynosi najwyżej 3—5 minut.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dnia 14 czerwca b. r. tj. w poniedziałek o godzinie wpół do szóstej popołudniu w sali ratuszowej. Program obrad stanowi: 1. Protokół, 2. Sprawa wykupna gazowni (ciąg dalszy).

Polityka wszechpolska skończyła się już i w Galicyi wielkiem bankructwem. Po fiasku polityki Dmowskiego w Rosyi, przyszła kolej naturalnym rzeczy biegiem na główny filar endecyi, obecnego prezesa Koła polskiego Głąbińskiego. Jego właśnie dziełem jest to, że Koło polskie znalazło się na antypodach klubów słowiańskich. Jeżeli Dmowski swą „realną“ polityką zapędził nas do tego obozu „słowiańskiego“, z którego nas po prostu wyrzucono, to polityka Głąbińskiego przez odrzucenie porozumienia z Unią słowiańską, co przecież dla nas w Austryi bardzo byłoby pożądanem, prowadzi nas w obozy uiemieckie. Politykę tę demaskuje cała prasa, a ostatnio nawet tak umiarkowany dziennlk jak „Nowa Reforma“ domaga się pociągnięcia p. Głąbińskiego do osobistej odpowiedzialności w imię interesów społeczeństwa i całego kraju.

Pamięci śp. Dyr. Br. Trzaskowskiego. Dziś o godzinie 12-tej odbyło się uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy poświęconej śp. Bron. Trzaskowskiemu. Przemawiali dr. M. Gałecki, dyrektor Jaglarz oraz radca Habura. W uroczystości wzięły udział liczna młodzież, grona profesorów oraz dużo publiczności.

Nadesłane.

za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.